

SZKWAŁ



110441



11.646

SZKWAŁ

CZASOPISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 2

MARZEC-KWIECIEŃ

1935

NA SZERSZYCH WODACH

Zaczynamy nowy okres wydawniczy. Z pisma wychodzącego kwartalnie w oparciu o A.Z.M. przechodzimy na miesięcznik, — czasopismo Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Nie zbaczamy przez to z raz wytkniętego kursu, lecz zapewniamy sobie szerszy teren naszej pracy.

Będziemy nadal odzwierciedlać przejawy życia Akademickiego Związku Morskiego, rozszerzając zakres naszego zespolenia z L. M. K. na terenach młodzieżowych, a w szczególności wśród młodzieży gimnazjalnej wyższych klas.

Przedmiotem wysiłku naszego będzie serce młodzieży polskiej. Chcemy rozpalić je umiłowaniem morza; chcemy w kształtujące się kontury uczuć społecznych wrzucić tę naszą morską ideę, aby w duszy pozostał jej ślad już na całe życie.

Treścią miesięcznika „Szkwał” będą jak dotychczas wszystkie przejawy życia morskiego i naszej pracy morskiej ze szczególnem uwzględnieniem działów: żeglarskiego i literatury marynistycznej.

Wierzymy, że do pracy naszej przystąpią wszyscy młodzi, w których drzemie



«Czajka»

fot. A. Siemaszko

poczucie ofiarności społecznej, a których planowa myśl wybiega poprzez pracujące dźwigi w porcie gdyńskim ku dalekim nieznanyim łądom.

REDAKCJA

DEKLARACJA IDEOWA AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

1) Młodzież akademicka zrzeszona w Akademickim Związku Morskim R. P. stwierdza, iż niezrozumienie zagadnień morskich przez polskie społeczeństwo było jedną z przyczyn utraty naszego niepodległego bytu państwowego, a ponadto było i jest czynnikiem hamującym normalny jego rozwój.

2) W głębokiem zrozumieniu zadań ciążących na młodem pokoleniu polskiem i jego odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej, Akademicki Związek Morski R. P. stawia sobie za zadanie naczelne twórczą i planową działalność na morzu w kierunku uświadczenia społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, o konieczności wzmocnienia stanowiska Polski na morzu, oraz wypracowanie rozwojowych wytycznych polskiej myśli morskiej.

Na powyższej platformie A. Z. M. pragnie zgrupować całą młodzież akademicką bez względu na dzielące ją różnice ideowo-polityczne.

3) Deklarujemy się jako nowego typu organizacja ideowo-sportowa, jako organizacja ideowa, traktujemy zagadnienia morskie z punktu widzenia społecznego.

Uważając pracę za jedyny miernik wartości człowieka, uznajemy za konieczne stałe związanie z morzem jaknajszerszych rzesz polskiego świata pracy o nowej psychice nie opartej na egoizmie, lecz na zdolności oddania swych najlepszych wysiłków na rzecz dobra ogółu, którego racja winna stać ponad dążeniami poszczególnych grup i jednostek.

4) Realizacja postulatu udostępnienia morza całoci—wymaga kadry przodowników społecznych, którzyby myśl tę szerzyli w szerokich warstwach społeczeństwa. Dlatego też dążymy do wychowania człowieka uspołecznionego, podporządkowanego interesom dobra ogólnego, co stanowi jeden z naczelných celów A. Z. M. R. P.

5) Stwierdzając konieczność polskiej po-

lityki kolonjalnej, podkreślamy, że winna ona się oprzeć na współpracy gospodarczej i kulturalnej z ludami kolonialnymi, opartej na zasadzie wzajemnego zrozumienia.

W naszym zrozumieniu szeroko zakrojona działalność morska i ekspansja zamorska powoduje zbliżenie narodów i ugruntowanie pokoju światowego. Temniemniej uważamy rozbudowę polskiej marynarki wojennej, jako czynnika obronnego, za rzecz dla Państwa konieczną i skutecznie przeciwstawiającą się wszelkim zaborczym tendencjom.

6) Jako organizacja sportowa określamy nasz stosunek do sportu w następujący sposób: Pojmujemy sport nie jako cel sam w sobie, lecz jako pewien czynnik społeczny, który udostępnić należy jaknajszerszym masom. Idealem naszym jest człowiek harmonijnie wyrobiony pod względem fizycznym i duchowym!

Propagujemy i uprawiamy sport żeglarski, będący dla nas twardą szkołą charakterów. Cechuje on się mianowicie następującymi znamionami: wspólnej pracy dla dobra gromady, poczucia odpowiedzialności za wykonanie nałożonych obowiązków i dyscypliny organizacyjnej.

W myśl powyższych wytycznych chcemy wychować typ „Azetemowca”, który wspomnianymi zasadami, zdobytymi na morzu, kieruje się w życiu społecznym.

7) W realizacji naszego programu współpracujemy w pierwszym rzędzie z Ligą Morską i Kolonialną, oraz pragniemy także współpracy z innymi organizacjami o podobnych celach.*)

8) Jesteśmy przekonani, że hasła nasze znajdą pełny oddźwięk i poparcie wśród całego młodego pokolenia.

Wierzymy niezłomnie, że w dzisiejszej sytuacji znaczącej się kryzysem form życia organizacyjnego młodzieży—znajdzie ona swą właściwą drogę na platformie realnej pracy dla Rzeczypospolitej pod banderą Akademickiego Związku Morskiego R. P.

*) Obecnie Drużyny Żeglarskie Harcerzy.

NOWA IDEA MŁODZIEŻY

Czas odlicza skrupulatnie okresy życia narodów. Zapadają w nieskończoność godziny, giną bezpowrotnie chwile, aby ustąpić miejsca nowym.

Przeszłość potężnieje mocą myśli, uczuć i wielkich czynów—a na przeciwległym krańcu staje przyszłość obiecująca, nieznana. W tym przedziwnie konsekwentnym i nieskończonej doskonałości pędzie czasu człowiek ze swoim bogactwem myśli i uczuć nie przestaje być zagadnieniem centralnym. Wypełnia te poszczególne okresy pędzącego czasu treścią pracy swojej, potęgą ducha.

Długie czasem okresy znaczy czas zanim jedno — gromadne dzieło myśli i wysiłkiem człowieka powstaje, czasem nad jedną sprawą pracują pokolenia całe, jednak o skuteczności tej pracy gromadnej decyduje zawsze gorąca miłość sprawy i prowadzenie jej do końca z uporem.

Posiwały już skronie naszych ostatnich bohaterów wojennych wolności, a czas chyli ich głowy ku ziemi. Niedługo wejdzie do życia nowe pokolenie, aby zapalić i pracą swoją poświęcić służbie Rzeczypospolitej i stworzyć w przyszłych dziejach Polski tak świetlane chwile, jakie stworzyło pokolenie wskrzeszające Niepodległość.

Polska musi stać się Wielkim Państwem!

Oto hasło naczelne dla młodego pokolenia, które musi być realizowane z takim samym uporem i zapałem, jak niedawno walczyło o niepodległość Polski. Przesłanki, składające się na pojęcie wielkości, treścią swoją wybiegają poza ramy życia wewnętrznego państwa, mają w sobie obrazy bezkresu, biegnące hen poza granice kraju na dalekie lądy.

Dlatego sprawa morska w Polsce w zagadnieniu mocarstwowości wysuwa się na pierwszy plan i staje się kwestią zasadniczą.

Dostatecznie społeczeństwo zrozumiało już wielką wartość morza dla Polski, jednak przebudowa psychiki gromadnej wrośniętej całkowicie w tętno życia lądowego jest rzeczą niezwykle trudną. Trzeba zaczynać od podstaw,

od duszy młodego pokolenia, rozpałcić je miłością morza i czynu. Dusza młodzieży musi nabrać mocy i hartu, jaki daje morze przez bezpośrednie z niem zetknięcie. Wszystko cokolwiek na odcinku morskim życia polskiego się poczyna winno być tym hasłem podporządkowane. Z takim kapitałem moralnym dopiero przystąpić można do realizacji planów, wynikających z potrzeb życia gospodarczego i społecznego, do tworzenia mocarstwowości.

Hasło przystąpienia do pracy organicznej zrozumiał już dawno szereg organizacji morskich jak: Akademicki Związek Morski, Drużyny Zegl. Harcerzy, Koła Szkolne L.M.K., które obecnie pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej są w normalnym okresie realizowania wysuniętych zadań. Każda z tych organizacji rozumiana jest, jako poszczególny etap w pracy morskiej, gdzie ostatnim etapem jest Liga Morska i Kolonjalna, realizująca określone zadania i projekty. Na szczególną uwagę zasługuje Akad. Związek Morski ze swą nawskroś nową w życiu akademickim ideologią, będącą odbiciem potrzeb współczesnego życia i wykreślającą kierunek ideowy dla całej polskiej młodzieży.

Treść deklaracji ideowej Akademickiego Związku Morskiego, podana jest na pierwszym miejscu tego numeru.

Deklaracja ideowa A. Z. M. to nie są puste słowa rzucone dla efektu, lecz zew współczesnego życia, który ma się odbić zrozumiałem echem w sercach młodzieży, a szczególnie młodzieży akademickiej.

Ma ją zgromadzić do jednej wielkiej idei — ma stać się zaprzeczeniem tragizmu współczesnego pokolenia, szukającego jakoby właściwych dróg ideowych.

Dlatego ta ideologia winna skupić pod swą banderą całą młodzież polską bez względu na przekonania polityczne, winna stać się katechizmem młodego pokolenia. Wielki problem, jakim jest wielkość Polski, budowana w oparciu o morze, rozwiązać może tylko cały naród gromadną wolą i wysiłkiem. Ten wysiłek czeka dorastające młode pokolenie.

Stanisław Zadrozny

PRZEZ BAŁTYK NA ŚWIAT

SPORT ŻEGLARSKI

TEZY SPORTOWE AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU MORSKIEGO R. P.

1-szy Ogólnopolski Zjazd Delegatów A. Z. M. uchwalił następujące tezy sportowe, określające sposób pojmowania sportu żeglarskiego, a wpływające z charakteru sportowo-ideowego A. Z. M.

Nie chodziło twórcom tych tez o naśladowanie «dżentelmeńskich» regulaminów jachtmenów zagranicznych, o stworzenie typu żeglarza-klubowca, lecz o wychowanie odpowiednie młodzieży przez sport żeglarski.

Sport ten ma być pojmowany, jako pewna

metoda wychowywania młodych według twardego pierwiastków życia morskiego.

Sport żeglarski ma podporządkować się wymagom wyższych konieczności przez traktowanie go jako czynnika, ułatwiającego naszą akcję morską.

Dlatego też tezy sportowe A. Z. M. muszą znaleźć właściwy oddźwięk we wszelkich poczynaniach sportowych młodzieży—wtedy możemy liczyć na pozytywny wynik całej morskiej roboty młodzieżowej.

Wytyczne generalne.

1. Działalność żeglarską A. Z. M. oceniać należy przede wszystkim jako ważną funkcję zewnętrzną obliczoną zarówno na budzenie w szerokich rzeszach młodzieży problemów morza jak i na werbunek członków do szeregów organizacyjnych, gdzie dopiero odbywać się winna dalsza nad nimi praca wychowawczo-uświadamiająca, obliczona w pierwszym rzędzie na tworzenie przyszłych działaczy społeczno-morskich.

2. W prowadzonej przez A. Z. M. działalności sportowo-żeglarskiej względy propagandowo-społeczne, polegające głównie na masowości zjawiska, winny znajdować pierwszeństwo przed celami ściśle sportowymi i przyjemnościami.

3. Aby działalność żeglarska zasługiwać mogła moralnie na społeczne poparcie finansowe, winna spełniać skutecznie rolę pozytywnego i zgodnego z hasłami społecznymi czynnika wychowawczego, oddziałującego odrzu na szersze zastępy młodzieży.

4. Uznając potrzebę uprawiania w A. Z. M. R. P. żeglarstwa we wszelkich jego postaciach (żeglarstwo morskie, śródlądowe i lodowe) szczególne znaczenie przywiązuje się do żeglarstwa morskiego i w tym kierunku należy zwrócić gros wysiłków organizacyjnych.

5. O ile żeglarstwo śródlądowe może być uprawiane decentralistycznie, o tyle w zakresie morskich poczynañ winna być stosowana jaknajdalej posunięta centralizacja.

6. Za najwłaściwszą i nadrzędną formę działalności żeglarsko-morskiej uznaje się coroczne organizowanie masowych obozów morskich.

Metody pracy w obozach.

7. W obozach morskich winna łączyć się równoległa praca nad szkoleniem w żeglarstwie i nad wychowaniem obywatelskim uczestników.

8. W obozach stosowane być muszą specy-

ficzne systemy szkolenia żeglarskiego, zapewniające równoczesne uzyskiwanie efektów propagandowych i fachowo szkoleniowych. Winno pod tym względem następować harmonijne uwzględnienie zarówno potrzeb mas początkujących w żeglarstwie jak i grup doszkalających się w tej dziedzinie.

9. Zarówno ze względów oszczędnościowych jak wychowawczych dążyć należy by szkolenie żeglarskie przeprowadzone było możliwe bez pomocy sił zawodowych z zewnątrz organizacji, a także bez szczególnego uprzywilejowania stanowisk instruktorskich. Przy korzystaniu z urządzeń żeglarskich każdy bardziej zaawansowany w żeglarstwie uczestnik obozów winien spełniać naturalną rolę instruktora w stosunku do kolegów mniej pod tym względem zaawansowanych.

10. Szczególną uwagę należy zwrócić na stosowanie w obozach zasad dyscypliny morskiej.

11. Pożądane jest dalsze spełnianie przez obozy roli czynnika zbliżenia międzynarodowego młodzieży. Zatem winno następować dalsze udostępnianie pobytu w obozach młodzieży krajów pozbawionych morza. Nadto wskazane jest tworzenie warunków do wzajemnego odwiedzania się drogą morską-jachtową z młodzieżą Państw Bałtyckich.

12. Istnieć winno dążenie ku jaknajdalszemu obniżeniu opłat za pobyt w obozach i udostępnienie w ten sposób obozów także i niezamożnej młodzieży. W okresie do uzyskania podobnych warunków pożądane jest wprowadzenie zróżnicowania opłat w celu zapewnienia chociażby częściowego tylko udziału w obozach niezamożnym akademikom.

13. Przy kwalifikacji kandydatów na obozy należy brać pod uwagę nie tylko zaawansowanie w żeglarstwie lecz także ogólne uspołecznienie kandydatów wyrażające się pracą dokonaną przez nich w organizacji na innych odcinkach.

NIECO O ZWROTACH PRZEZ SZTAG

Wydać się napozór, że jest to bardzo prosty manewr i że chyba niema o czym pisać. Jednakże nawet przy nim zdarza się jachtomenom popełniać błędy, które w pewnych okolicznościach mogą pociągnąć groźne dla jachtu następstwa.

Chcę tu zwrócić uwagę na sztaksle w czasie zwrotu, a właściwie na sam fok, bo przy halsowaniu w niebezpiecznych miejscach, jak wąski farwator lub w bliskości falochronów on jeden pozostaje na dziobie jachtu.

Fok jest z reguły przy zwrocie przez sztąg luzowany. Ma to na celu przeniesienie środka parcia wiatru bardziej ku rufie, możliwie dalej ku tyłowi od środka bocznego oporu wody.

Wytwarza to pożądany moment obrotowy, który znakomicie pomaga w pracy sterowi. Statek staje się bardziej nawietrzny,

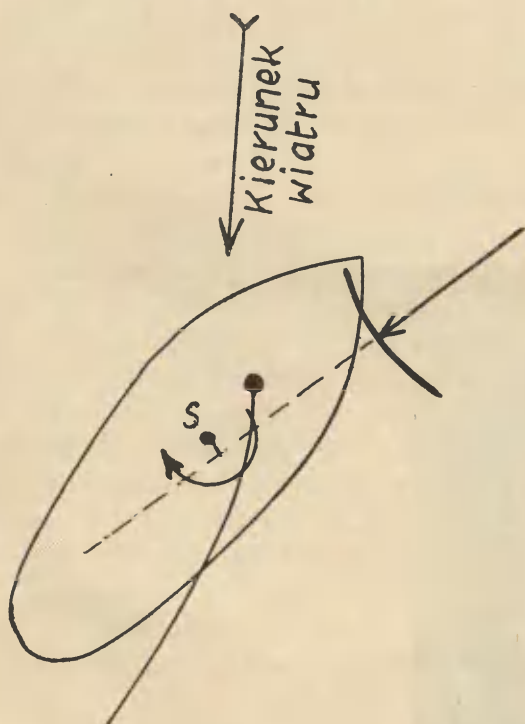
Jednakże niejednokrotnie jachtmeni, stosując się ślepo do tego przepisu, luzują fok zawczasie, zwłaszcza jeśli żaglowanie idzie nie baidewindem, lecz półwiatrem, lub jeszcze pełniejszym.

Prawda, że wtedy również powstaje moment obrotowy w pożądanym kierunku, ale maleje siła napędowa, gdyż cała płaszczyzna wyluzowanego foka nie pracuje. I to właśnie wtedy, gdy opór wody przy skrócie kadłuba wzrasta tembardziej, im awattniej robimy zwrot. To też niejednokrotnie kręty zwrot z pełnego wiatru

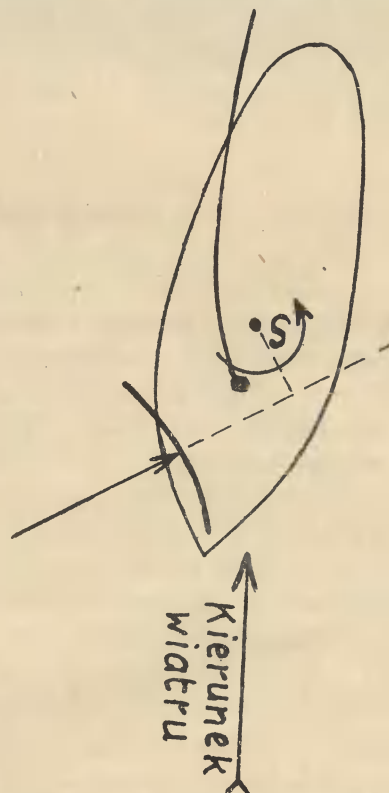
przy odrazu wyluzowanym fokiem może spowodować całkowitą utratę szybkości, co nieraz miewa bardzo przykre następstwa. Oprócz tego zawczasie wyluzowany fok narażony jest sam na niebezpieczeństwo rozerwania, gdyż dłużej pozostaje w łopocie.

Zwłaszcza przy silnym wietrze.

Drugim powszechnym błędem jest wynoszenie foka na przeciwną burcie robione nie w porę. Prawidłowy manewr, pokazany na rys. 1 stosuje się przy słabym wietrze, gdy szybkość jachtu jest mała i gdy on słabo słucha steru. Takie położenie foka daje duży moment obracający i mały opór czołowy.



Rys. Nr. 1



Rys. Nr. 2

Wyniesienie jednak foka «na wiatr» przedwcześnie zadalekie powoduje wręcz przeciwny skutek. Jacht zostaje gwałtownie zahamowany a niejednokrotnie odrzucony nawet na poprzedni hals, gdyż powstały moment obrotowy może mieć niepożądany kierunek, tak, jak to pokazane jest na rys. 2.

Zresztą, nawet jeśli moment jest o dobrym zwrocie, nie wiele on pomoże, gdyż przy zbyt dalekim wyniesieniu foka, linia działania siły przechodzi blisko środka jachtu i wartość momentu jest nieduża, kiedy działanie hamujące znacznie wzrasta.

Z tem się należy liczyć i w miarę możliwości wynoszenia foka nie nadużywać.

S. Kownacki

WŚRÓD WYDAWNICTW ŻEGLARSKICH

BUDOWA ŻEGLOWNYCH MODELI JACHTOWYCH

Inż. Jan Czarnecki Cena zł. 3.20
Biblioteczka harcerskich drużyn żeglarskich pod redakcją Witolda Bu-
blewskiego

Celem budowy modeli jachtów żaglowych nie jest upiększenie mieszkania mniej lub więcej udatnie zbudowanym «jachcikiem», lecz zapoznanie się z prawidłową postacią kadłuba jachtu oraz pracą żagli.

Poza opisem budowy, składem narzędzi i t. p. książka zaopatrzona jest licznymi tablicami rysunkowymi. Każdy rysunek przedstawia plan teoretyczny jachtu, a zarazem i plan roboczy. Plan teoretyczny podaje nam kształt kadłuba, a roboczy jego wymiary, materiał oraz sposób wykonania. Książka zawiera trzy modele jachtów. Materiałem używa-

nym do ich budowy jest papier zeszytowy lub rysunkowy i płótno lub drzewo. Do budowy modeli papierowych nie są potrzebne żadne specjalne narzędzia, wystarczą używane przy robotach ze sklejk, a więc mały młoteczek, obcęży, piłeczka do wycinania, wiertarka i śrubokręt. Przy budowie z drzewa należy postarać się o znacznie większy zestaw, składający się z młotka żelaznego i drewnianego, dłuta, obcęży, hebla, pilnika i drzewa – oraz jako pomocniczych – kątownika i cyrkla.

Autor radzi początkującym zacząć od budowy kadłuba z papieru. Sposób ten wypróbował sam, potem wypróbowany on został na kursie modeli w Poznaniu, z wynikiem nadzwyczaj dodatnim. Zbudowano już sporo modeli z papieru, które

zachowały się na wodzie świetnie. Kadłuby modeli z papieru są sprężyste i nadzwyczaj lekkie i po przeciągnięciu starannem odpowiednią farbą, mogą całymi godzinami pozostawać w wodzie nie rozmiękając ani nie zniekształcając się. Książka napisana jest ze znajomością rzeczy przez doskonałego fachowca, dając wskazówki w formie jasnej i zrozumiałej dla każdego.

Budowanie modeli ma podwójne znaczenie pedagogiczne – raz, że jest doskonałą pracą warsztatową, a powtóre, że przyczynia się wśród szerokich warstw młodzieży do zaznajomienia się z rzeczami morskimi. Niewątpliwie zainteresuje też ta praca szkolne warsztaty i kluby sportowe, a przede wszystkim członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

LITERATURA ŻEGLARSKA

WYDAWNICTWA W JĘZYKU NIEMIECKIM

Tiller – Die Yachtbau. Entwurf, Konstruktion und Berechnung von Segelyachten. Mit 76 Tafeln und 434 Zeichnungen der Modelle Zł. 40.–
Isendhal – Motor-Yachten 8.–
Haentjens – Yachtsegeln 16.–
Meville – Hilfsmotor für Segelyachten 10.–
Lohmann – Segelyolle 12.–
Müller – Konstruktion und Bau von Segelyollen Bd I Bd II – w druku

Spiel und Arbeit No 101 – Segelyolle. Anleitung zum Bau einer regattaberechtigten 15 qm Jolle im Skipjakttyp 8.–
" No 84 – Segelboot. Anleitung zum Bau einer Scharpie. Tragfähigkeit 2–2 Personen 3.30
Meville – Der Kreuzer. Ein Buch für die Freunde des Wandersegelns 9.–

SĄ DO PRZEJRZENIA I ZAMÓWIENIA W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ



Port jachtowy w Jastarni
fot. L. Wieleżyński

OD BAŁTYKU DO MORZA CZARNEGO



Pęd

fot. L. Wieleżyński

Pod taką nazwą popłynie III-ci wielki spływ wioślarzy, żeglarzy i kajakowców – w lipcu bieżącego roku – Prutem do morza Czarne.

Już sama nazwa mówi o tem, jak wielkie znaczenie propagandowe przypisać należy temu przedsięwzięciu Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Będzie ono czynem wskazującym na geograficzne i historyczne powołanie Polski – łączenie Bałtyku z Morzem Czarnem. Drogą Prutu, wybraną zresztą przez Zarząd Główny L. M. K. przedewszystkiem dlatego, że zarówno Dniestr, jak i Dniepr nastroczają jeszcze zbyt wiele trudności technicznych i organizacyjnych – nie mamy co prawda bezpośrednich połączeń z naszymi drogami wodnymi śródlądowymi, prowadzącymi do Bałtyku i dlatego do miejsca odpływu, do Kołomyi, uczestnicy zjadą się koleją, ale wypływając z własnego kraju ku morzu Czarnemu, wskażemy co najmniej symbolicznie na przyszłe możliwości i potrzeby zarówno Polski, jak i jej sąsiadów.

W stosunku do naszych sąsiadów rumuńskich spływ ten będzie wyczynem reprezentacyjnym, w którym pragniemy im pokazać nasz dorobek w dziedzinie wychowania wodnego i zachęcić, w szczególności młodą Rumunię, do współpracy z nami w realizacji haseł Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Wszak i oni posiadają podobną Ligę.

Mamy za sobą już dwa wielkie spływy – wszystkimi możliwymi wodami śródlądowymi – do Bałtyku, do Gdańska i Gdyni. Pierwszy dał 1.000 łodzi, drugi – spowodu powodzi – nieco mniej, bo tylko 660. Oba te spływy dowiodły dużego zainteresowania społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, głoszonem przez Ligę Morską i Kolonjalną hasłem – wychowania wodnego. Do Bałtyku powrócimy, może w przyszłości innemi, nowemi drogami...

W tym roku wypada nam odwiedzić morze Czarne, by ponadto wziąć udział w rumuńskim «Święcie Morza» w Konstancy, które zaszczyści swą obecnością Król Rumunii.

Nie wątpię, że chętnych będzie bardzo wiele. Nie wymieniam ilości, jaką pragnęlibyśmy widzieć na Prucie, ale wierzę, że z roku na rok będzie przybywać, a nie ubywać uczestników tego wielkiego przedsięwzięcia.

Program już jest gotowy, przygotowania w toku.

Zapisujcie się czemprędzej, bo lista będzie nieodwołalnie dn. 6-go lipca zamknięta.

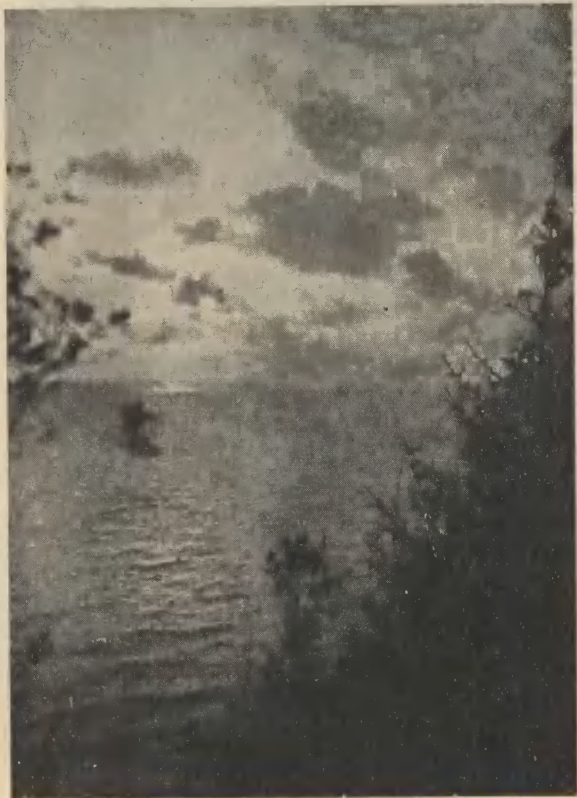
Przelejemy trochę wody polskiego Bałtyku do morza Czarne.

Stanisław Kwaśniewski
generał brygady
Wiceprezes Zarządu Głównego L. M. K.
i Kierownik Spływu.

U ŹRÓDEŁ TYPU KULTURALNEGO

Liczne są czynniki kształtujące dany typ kulturalny, jednak nie da się zaprzeczyć, iż środowisko geograficzne, posiada określoną linię oddziaływania i żłobi w psychice narodów głęboki ślad. Jednym z takich czynników jest morze. Bez obawy większego błędu możemy czynić podział na psyche oceaniczną i kontynentalną. Między temi ekstremami mieści się szereg typów przejściowych.

W odniesieniu do kultury obok licznych kryteriów wartościowania, noszących charakter pochodny, podstawową miarą wartościowania jest wydajność danego typu kultury, jej życiowa produktywność i odporność



Wschód słońca

fol. K. Kahlówna

wobec wrogich żywiołów. Nie należy tego pojęcia mieszać z wyblakłym już całkowicie pojęciem «postępu».

Współcześnie pojęcie «postęp» posiada dwa przeciwstawne sobie znaczenia: postęp jako uharmonizowanie sprzecznych ze sobą tendencji duszy ludzkiej w sensie szukania szczęścia w osiągnięciu niezmqcnego spokoju wewnętrznego i postęp jako gorączkowa aktywność w świecie zewnętrznym, nieustanny trud w gromadzeniu dóbr materialnych i intelektualnych (nauka i wiedza) przy lekceważeniu dóbr natury moralnej, warsztatem których jest serce ludzkie.

Poszczególne typy kultur stwarzające odpowiedniki cywilizacyjne ulegają ewolucji. Czy opierając się o przeszłość da się choć w ułamku odczytać przyszłość? W pewnym stopniu tak.

W naszych oczach kończy się okres dziejów nowożytnych, słusznie czy niesłusznie zwany kapitalizmem. Epoka kapitalizmu przedwojennego... tyle się o niej

mówi. Jedno jest pewne: kapitalizm ukształtowany został pod przemożnym naciskiem przestworzy oceanicznych. Na kapitalizm patrzeć możemy z jednej strony jako na ustrój produkcji rozwijający się u narodów anglosaskich a z drugiej jako światowy system eksploatacji narodów kolorowych.

U podstaw ekonomiki klasycznej leży indywidualizm wykształcony w przepiętnych bojach z grozą burzliwych oceanów. Nie ulega kwestji, iż charakter narodów anglosaskich urabiał się w zażartej walce z żywiołem morskim. Nie przypadkiem narody te stworzyły surowy, prosty jak życie żeglarskie, protestantyzm i t. d. Narody te stworzyły całą burzliwą epokę kapitalizmu, która tak głęboko przeorała dzieje ludzkości. Typ kultury oceanicznej wykazał tu swoje walory.

Widzimy to na przykładach tak morskich narodów jak Anglja, Japonja.

Niema w tem wszystkim determinizmu. Tyczy to naszego tworu kultury.

Polska wyłoniła typ kultury w równym stopniu daleki typowi oceanicznemu jak i kontynentalnemu. Indywidualizm polski jest pozbawiony pierwiastków mocy, właściwej typowi oceanicznemu. Z drugiej strony brak jej gromadnej żywiołowości, charakteryzującej kontynentalne typy cywilizacyjne, natomiast w pełni posiadamy podkładkę bezbrzeżnej gnuśności, wyznaczającą jedną z zasadniczych właściwości typu kontynentalnego. Gdzieindziej tę dziwną mieszaninę, wyznaczającą podłoże duchowe typu polskiego, nazwałem «indywidualizmem wegetacyjnym». Takie podstawy w kulturze polskiej do innych wyników niż nasze nieszczęsne dzieje doprowadzić nie mogły.

Pozorny indywidualizm naszej kultury sprawił, iż wbrew istocie rzeczy chętnie ustroiliśmy się w szatki dorobku narodów oceanicznych. Przyjęliśmy formy cywilizacyjne kapitalizmu, nam z gruntu obce. Pod zewnętrznymi formami kapitalistycznej cywilizacji «europejskiej» indywidualizm wegetacyjny rozkłada resztki żywych sił narodu. Sytuacja niezmiernie dramatyczna; formom naszej cywilizacji nie odpowiada zupełnie treść kulturalna. Trzeba stworzyć podstawy kultury polskiej z nowego wątku. Cisną się niezliczone pytania. W jaki sposób? W którym kierunku? Wyżej omawiałem przeciwstawność dwóch znaczeń postępu. Czy to rozszczepienie jest objawem naturalnym? Nie. Nowe wartości kulturalne powstać mogą tylko wtenczas gdy człowiek w swem sercu stanie się jednolity jak blok skalny, lecz tylko po to by w świecie zewnętrznym rozwinąć potężną, aktywność. Uharmonizowanie duszy ludzkiej nie może być celem samym w sobie, jaki gorączkowa aktywność w świecie zewnętrznym prowadzi na manowce gdy nie jest zakotwiczona w głębokich *ideałach moralnych*. Zadaniem jest, idealizm jako koncepcję wielkości moralnej usyntetyzować z postędami ku wytężonej walce z oporami natury i materji. Kołem rozpędowem, mającym zapoczątkować przeistoczenie duszy polskiej będzie zetknięcie się z żywiołem oceanów, pod bezbrzeżnem tchnieniem których zrodzą się w kulturze polskiej nowe moce.

Jan Stachniuk

MORZE W LITERATURZE PIĘKNEJ

POD REDAKCJĄ ZBIGNIEWA JASIŃSKIEGO

„PRZYGODY KRZYSZTOFA ARCISZEWSKIEGO”

Kto wie, jaki rodzaj sławy milszy jest bohaterowi...? Czy tej, która za życia stawia mu pomniki i każe współczesnym wybijać medale w dowód żywej pamięci i wdzięczności, — a po śmierci wsiąka w zbutwiałe karty pergaminów, z wieku na wiek rzadszych, bardziej zniszczonych, a w końcu kurzem nikczemnej niepamięci pokrytych...? Czy może tej sławy, którą dopiero śmierć rozniesie po szerokim świecie, by natchnąć poetów do uwiecznienia legendy niezniszczalnej, wspinałej, z wieku na wiek rosnącej, wspanialszej może niż same czyny bohatera...?

Beniowski zginął, zamordowany przez Francuzów. Ale zostało o nim kilka sławnych dzieł. Słowacki, Sieńkowski — obok historyków — darowali nam legendę tego wielkiego awanturnika, który, gdyby dziś ożył, zażywałby wśród nas niepowspodnie — go — jeśli nie szacunku, to w każdym razie — podziwu.

Umarli nie wstają z grobu, na ich szczęście. Gdyby bowiem ożył inny wielki obywatel, sławą i czynami nie równie większy od Beniowskiego, — gdyby ożył Krzysztof Arciszewski, rycerz bez trwogi, *«wódz Holendrów w Brazylii i starszy nad Armatą Rzplitej»*, — doznałby od nas wzgardy zapomnienia równie silnej, jak wielką była niewdzięczność Holandii, dla której utrwał panowanie w Nowym Świecie, a która później niewdzięczności swej gorzko żałowała...

Za dwa lata, w r. 1937, upłynie 300 lat od owego dnia, kiedy to Holendrzy w Amsterdamie wybili na cześć wielkiego Polaka medal pamiątkowy: *«Odbierz laur zwycięski — Hiszpan nieprzyjaciół porażon»*. Jedyny egzemplarz tego medalu, znaleziony przypadkiem, stał się dla Aleksandra Kraushara nitką Arjady, prowadzącą do kłębka historycznej prawdy, która murszała w pyłe zapomnienia.

Krzysztof z Arciszewa Arciszewski — Cristophoro d'Artichevo, banita, przez Zygmunta III na gardło skazan za zabójstwo Kacpra Brzeźnickiego, pieniacza, co wydał mu ojcowską schedę, — mimo możnej protekcji Krzysztofa Radziwiłła zmuszony był zbiec zagranicę. Tam podróży wiele, poznaje Anglię, Szkocję, Paryż,

Wenecję, z kardynałem de Richelieu, aczkolwiek socynjanin, dobywa huanocką twierdzę La Rochelle, ucząc się rycerskiego rzemiosła i służąc wiernie tym, pod których znaki się zaciągał. Szczaśsem stał się sławnym i cenionym inżynierem-fortyfikatorem i artylerzystą, ba! to nas najwięcej obchodzić będzie: marynarzem.

Wówczas na mapach Nowego Świata kształtowały się zarysy kolonii, mieczem zdobywanych przez chciwe władzy i złota królestwa Europy. Arciszewski zaciąga się w służbę Holandii, ruszając za ocean w celu odebrania Portugalii posiadłości brazylijskich. W dwu wyprawach gromi licznymi bitwami nieprzyjaciela, na którego raz po raz spada z szybkością jastrzębia. Zdobywa liczne — zdawałoby się niezdobyte — twierdze, podbija ogromne prowincje, —

a w trzeciej wyprawie ulega zawiści chciwego sławy Nassaudzkiego grafa (rozmoczonego później za tę chciwość przez Hiszpanów), i pozwala pod konwojem odejść się do Europy.

Drogę do Polski utorowała Arciszewskiemu sława: medal, wybitny w Amsterdamie i obelisk, postawiony w Pernambuco. W 1646 r. zostaje mianowany pierwszym generałem artylerji koronnej i na stanowisku tem zasługuje się ojczyźnie niepospolicie. Mimo zupełnego braku rynsztunku w arsenatach, pod Piławce dostarcza przeciw kozakom osiemdziesiąt dział i amunicję. We Lwowie pozostawia go Jeremi Wiśniowiecki bez ludzi i pieniędzy — Arciszewski broni się z mieszczaństwem, i od zdumionego jego dziel-

nością Chmielnickiego uzyskuje dogodne warunki kapitulacji. Pod Zborowem umacnia obóz na sposób Holendrów i, podległy Ossolińskiemu, pcha cudzy wózek, faktycznie sprawiając dowództwo i przyczyniając się do zwycięstwa, o czem zdaje się nie wiedzieć Sienkiewicz, wszystkie sukcesy Arciszewskiego przypisując innym.

Tak to przemija sława po śmierci wielkich... Nam, przeciętnej rzeszy czytelniczej, nie lubiącej zbyt wnikliwie się w suche dzieła historyków, nic lub prawie nic wiadomo było o Arciszewskim, którego litera-



Krzysztof Arciszewski

tura piękna potraktowała po macoszemu. Nawet ów przypadkowo odnaleziony medal i dzieła Kraushara czy Sobieszczańskiego wiedzy nam, laikom, nie przysporzyły: nie wiedzieliśmy bowiem, że ów medal odnaleziono i że historycy coś tam napisali... Warto więc byłoby, aby ukazała się drukiem jakaś piękna rzecz o Arciszewskim, zwłaszcza tym, który bił wrogi na morzach, który był admirałem w służbie holenderskiej Kompanii Indii Zachodnich, który jest jeszcze jedną postacią, mówiącą nam, że tradycja Polaków jako narodu morskiego – istnieje.

Niecałkiem przecież źle przedstawia się sprawa przekazania potomnym sławy wielkiego banity. To, że nagle przypomniał nam się sobie, jest zasługą J. B. Rychlińskiego, którego cykl *«Przygód Krzysztofa Arciszewskiego»* zamieszczono w szeregu nr-ów *«Morza»*. Każdą część tych *«Przygód»* autor potraktował osobno i każda stanowi odrębną, fragmentaryczną całość o własnym tle i akcji, razem zaś fragmenty te składają się na kilkanaście dobrych literacko opowiadań historycznych, w jedno wiążących się osobą bohatera.

«Przygody» tak, jak są, trudno byłoby nazwać powieścią ze względu na brak ściśle jednolitej akcji, zalegającej poszczególnie fragmenty, – być może, autor wydrukował nie wszystkie fragmenty czy rozdziały swego utworu. Ale te, któreśmy przeczytali w *«Morzu»*, czy te p. t. *«Między Marsem i Wenerą»*, będące, zdaje się, prologiem *«Przygód»* (*«Polska Zbrojna»*, sierpień 1934) – tak plastycznie oddają sylwetkę Arciszewskiego, że z powodzeniem można byłoby i należało wydać je jako jedno dzieło.

Oczywiście, *«Przygody»* nie są utworem naskroś morskim, Arciszewski tam więcej na lądzie żączywa rycerskich okazji, niżli na wodzie. Przecież jednak prawie połowa opowiadań dotyczy jego sukcesów morskich. Atak holenderskiej korwety, dowodzonej przez Polaka, na hiszpańską fregatę, – niecodzienna znajomość terminów żeglarskich i artylerji morskiej, – mówią, że Rychliński nie ma potrzeby omijania trudności natury technicznej, że nie potknie się i nie zbłądzi tam, gdzie tak często zdarza się to naszym domorosłym marynistom. Te same zalety widzimy w innych jego opowiadaniach (*«Jako kapitan Stanhouwer całą armadę przepłoszył»*, *«Jako rzeka Una Czerwonego Jeźdźca wyręczyła»*, *«Jako fortuna skarbami armady igrała»*).

«Przygody» czyta się z tem żywym zaciekawieniem, jakim darzy się dobre utwory o zabarwieniu sensacyjnym. Egzotyczne tło, szybki i zmienny tok akcji, stale wzrastająca sympatja do bohatera – nie pozwalają oderwać się od dzieła Rychlińskiego. Niesklamana, ekscytująca uwagę sensacja idzie tu o lepsze ze stylem, miejscami aż koronkowym. Mamy tam takie, np., obrazy pełne tajemniczego nastroju: *«... pierwsze srebrne mewy księżycą zawirowały na falach, nad podziw mdłych i cichych...»* – lub takie, przesiąknięte zgniłą grozą: *«Febra błotna kładła złowonny i morderczy pocałunek na wargach spękanych, ... dygoczące ciało pieściła żabiemi, zielonemi dłońmi...»*

Zdaje się, że autor niejako rozdzielił osobowość Arciszewskiego na dwie postaci: jednym Arciszewskim jest on sam, taki, jakim właśnie pragnęlibyśmy go widzieć, rycerz niezłomny i bez skazy, który nieugięcie dąży do sławy, gardzi miłośnią kobiet i łupami, który wszędzie bije wroga na łeb, który pod Arrayalem, wzięwszy 20.000 talarów okupu, rozdziela je między swych marynarzy, sam ani grosza nie tykając. Drugim zaś jest jego przyboczny, jednooki Smętek – Rychlik (tenże Smętek, w innych postaciach, u Żeromskiego i u Janusza Stępowskiego), który pcha go do zbrodni: *«on to wywłókł zamordowanemu kauzyperdzie (Brzeźnickiemu) język z gardzieli i do pnia szubienicy przybił hufnałem»*. On to jest sobowtorem Arciszewskiego, on to poddaje mu pomysły genialne, zmagając się z nim i w nim, jest jego sumieniem i drogowskazem, dobrem i złem, wcielonym djabłem i aniołem-stróżem, podszeptującym chciwych pokus i doradcą wspaniałym, wiodącym go na drogę sławy dla Polski. Oto *«... gdyby Smętek nie zdołał krwi rycerskiej (Arciszewskiego) zatamować, nie byłoby później ani starszego do sprawienia Armaty Rzplitej, ani odsieczy Zbaraża, ani ocalenia wojsk pod Zborowem, ani owej artylerji, która przechyliła szalę zwycięstwa pod Beresteczkiem, słowem nie stałoby ani bronii, ani sztuki wojennej, ani hartu w najgorszej toni. Kto wie, co by się stało z Polską...?»*

Tak słowami Smętka-Rychlika rozmyśla – Rychliński, pierwszy literacki odtwórca sławy Krzysztofa z Arciszewa, admirała Holendrów.

Dinosaurus

N O T U J E M Y:

* Artykuł *«Pionierzy morza w naszej prozie»*, z poprzedn. numeru *«Szkwału»*, znalazł echo w art. p. J. Lorentowicza *«Na chwałę morza polskiego»* (*«Świat»* z dn. 23.II b. r.). Cieszy nas fakt, że znany i ceniony krytyk zabrał głos w tej sprawie, stwierdzamy jednak, iż nie zostaliśmy zrozumiani. Nie pragniemy bynajmniej *«utwory morskie dzielić na przybrzeżne (lądowe) i ścisłe morskie»*, natomiast w naszej lit. morskiej widzimy dwa rodzaje utworów: jedno o psychice plażowej, drugie o morskiej, naogół obcej naszym literatom. Podział ten powstał sam

przez sie z biegiem lat i narastania lit. marynistycznej, do której obie te kategorie należą. Oczywiście, *«nie jeden utwór «przybrzeżny» więcej zaważyć może w popularyzacji sprawy morskiej, niż nieudolna opowieść marynarska»*, – ale dobra powieść z morza będzie je propagować lepiej niż kiepska czy nawet dobra powieść «przybrzeżna». Zresztą, czyżby tu naprawdę chodziło tylko o propagandę?.. Dla nas mierzniakiem ocen są przedewszystkiem wartości literackie oraz prawdziwa znajomość tematu. Z punktu widzenia ściśle marynistycznego, za bar-

dziej wartościowe uważamy utwory dobre, napisane przez marynarzy, którzy *«są, oczywiście, wymowniejsi»*, jak to p. Lorentowicz sam przyznaje. Stąd *«słuszność takiego (naszego) rozróżnienia»* nie *«jest względna»*, przeciwnie: względnie wydaje się nam uzasadnienie p. Lorentowicza w słowach: *«...tembar-dziej, że p. Jasiński całą swą sympatję kieruje ku pisarzom, którzy obcowali bezpośrednio z morzem jako marynarze»*.

* *«Czy dla mody na marynistyczną literaturę»* chwycili za piórą dwaj marynarze? – zapytuje p. A. Bogusławski, recenzując książkę *«Pięć lat na żaglowcu»* (*«Kurj. w ski»* z dn. 11.III b. r.), i daje odpowiedź

Władysław Jan Turzański

SKARB ZATOPIONY

(PANIKA BIAŁYCH NERWÓW)

Zamknąłeś—nurku—kuły, miedziany skafander, tak, jak przyłbice samuraj
i w morze wbiegasz odważnie, po sążniu równy sążeń:
świt fioletowy tańczy nad kręgosłupem sznura,
a krew po pulsach tętni setką czerwonych okrążeń.

Słyszysz, jak groźbę żują tajemne maski muszel,
że zanim oskarżem zbudzisz podmorską świętą ciszę—
twój wąż gumowy się zerwie, oplecie ciebie, udusi —
w kamienną kłodę cię zmieni podmorski bazyliżek.

Może trujące ukwiały zejść się społem u kolan
i elektryczne nim zdołasz światło pod wodą zapalić —
twoja świadomość się skręci, jak zwichrowana busola —
i... wtedy gong zatopiony zbudzi tajfuny na alarm.

Może coś wypełźnie jak we śnie koszmarnym z za ciemnego kąta
i z głuchym świstem cię zmiażdży ryba-młot głową podobną do dragi.
mdlejące zwłoki jak wampir, jak pająk wyszkie ośmiornica-mątwą
i z radosnym chichotem nabije jak mumię na ostry grót-żagiel.

Nie! ty, nim skarby zobaczysz, stulecia całe przeczekasz —
trąci cię palcem w zapadnię admirał-Pokutnik szary
i wtedy załoga na pokład już nie wyciągnie człowieka —
ale... taki śmieszny, szaleńczy, z tabeli ciśnień logarytm...

aką: «Chcę, abyśmy wraz z nimi kochali «ich» morze nie tylko u wąskiego skrawka polskich brzegów, ale wszędzie, gdzie się rozciągają pełne, bezpieczne: wolna dziedzina tego, kto je kocha». — A oto jeszcze jedno cenne spostrzeżenie autora tej ciekawej recenzji: «Wrażenia morskie» w literaturze naszej przestały być «tylko dziedziną, po której snuje się odczuwanie przygotowanych do tego spekulatywnie umysłów».

* Z okazji 15-lecia odzyskania morza («raz około Wielkiejnocy») bodaj tylko dwa pisma codzienne zainteresowały się lit. morską. «Gaz. W-sko» z dn. 12.II b. r. zamieściła art. «Morze i Pomorze w polskiej

lit. pięknej», a w dwa dni później grudziądzki «Łud Pomorski» — «Morze w lit. polskiej».

* Śród marynarzy modne stają się spółki autorskie: J. Borkowski i S. Stępkowski opisali «12.000 mil morskich na «Darze Pomorza», przedstawiciele zaś Mar. Wojennej, Zb. Gadomski i Fr. Moździerz opowiadają o rejsach «Iskry» w książce p. t. «Pięć lat na żaglowcu».

* W nowym zbiorze poezji Al. Janty-Pończyńskiego p. t. «Wielki Wóz» (Poznań, 1935, druk J. Kuglina) zawarty jest doskonały «Morski poemat».

* «Apel do poetów» w sprawie antologii poezji marynistycznych, za-

mieszczony przez nas w poprzednim n-rze, wydrukowały również: «Kamena», «Merkuryusz Polski», «Pion» i «Wiadomości Literackie», za co Redakcjom tych pism najuprzejmiej dziękujemy. Podziękowania składamy również tym wszystkim 117-tu twórcom, którzy na «Apel» nadesłali materiały, zwłaszcza autorom przestanych tomików poezji. Brak czasu narazie nie pozwala nam na indywidualne, listowne odpowiedzi, które jednak do wszystkich zostaną wysłane.

* Wszelką korespondencję w sprawach antologii i lit. marynistycznej prosimy kierować pod nowym adresem: «Zb. Jasiński, Warszawa 12, ul. Narbutta 58 m. 4».

1.400 MIL NA „NIKE II”

CZ. II

Przyjęliśmy z radością zdecydowaną przez kapitana zmianę kursu, który prowadził wprost na południowy cypel Gotlandu. Bez żalu opuściliśmy wschodni brzeg, na którym nikt nas nie czekał i nic specjalnie nie interesowało. Do poznania, jak tam wygląda, wystarczył smutny obraz Libawy. «Nike II» pod grotem cztery razy nawiniętym na bom i sztormowym fokiem, szła pięknie. Mięko i bez trudu brata wysoką, ale już nie tak «prosto w nos» walącą falę. I aż drżała od tempa. Załoga, przyzwyczajona do fali i złej pogody, prowadziła normalny żywot, to znaczy, prócz sternika, spała snem sprawiedliwych. Przez całą noc potężne, skłębione chmury, dodawały jeszcze tej szalonej żegludze uroku. O 8-mej rano strawersowaliśmy ostatni bakan pod Hoburgiem. Prawie 100 mil w dwanaście godzin, to był też swego rodzaju rekord. Za cypłem uderzyła w nas znowu potężna fala, przed którą przez dwie ostatnie godziny zasłaniał nas Gotland. Po kilku godzinach żmudnego lawirowania wzdłuż skalistych brzegów, weszliśmy na wody zatoki Burgswickiej, wycinającej na południu Gotlandu głęboką wnękę spokojnej wody. W nocy sztorm rozhulał się na dobre, Wył i jęczał w zagmatwanym takelunku szkunerów

i tak żałośnie zawodził, że gdyby nie nasze zmęczenie, o spaniu nie byłoby mowy.

pięknie musiało być tutaj w zimie. Przed Sztokholmem na brzegach ciemną zielenią świerków porosłych



...Złociła się w blaskach zachodzącego słońca



...Podnosiło się przed masztem «Nike II»

Wreszcie po dwóch dniach pięknej żeglugi w szkerach zawiniliśmy do portu królewskiego Jacht-Klubu w Sztokholmie. Drogę mieliśmy cudną w złotej, słonecznej pogodzie. Od latarni Heredskär, obok której przez Borö Sund opuściliśmy proste kursy pełnego morza, aż do Sztokholmu nie zobaczyła «Nike II» większej, jak pół metra fali. Sto kilkadziesiąt mil żeglowskiśmy w malowniczym labiryncie skalistych wysepek, których piękno wynagradzało wielokrotnie konieczność ciągłego wypatrywania przeróżnych znaków, wytyczających drogę. Dobre mapy i sprawnie manewrujący jacht, ułatwiały nam tę uznaną za trudną żeglugę, która w rzeczywistości jest tylko bardzo przyjemna. Raz jeden tylko przez dwie godziny staliśmy przy molo w Oxelosundzie, w niewielkim porcie, przez który idzie cały eksport szwedzkiej rudy żelaznej, zwykle gdy chcieliśmy się zatrzymać, rzuciło się kotwicę w jakiejś pięknej zatoczce o kilka metrów od brzegu i było dobrze. Razu pewnego podziwialiśmy wspaniałą kamienną budowlę stoczni narciarskiej, której zeskok spadał stromo na spokojne wody fjordu. Jak

wysp, mieniły się różnymi kolorami liczne wille, a odbicia ich pięknych kształtów biegły daleko po gładkiej tafli wody. Kilka mostów, zagrządzających nam drogę do Biskopsudden podnosiło przed masztem «Nike II» swe majestatyczne przęsła, a ludzie, zatrzymani na brzegach, pozdrawiali, coraz bardziej znaną tu banderę. Panorama Sztokholmu, oglądana od strony Mälaren, złociła się w promieniach zachodzącego słońca i na tle bezchmurnego błękitu nieba świeciła ogniskami błyskających okien. Wszystko było, żywe, piękne, niezapomniane. Cumowaliśmy obok wspaniałego jachtu szwedzkiego, t. zw. «Lotbot'u» «K. S. S. S. 1934». W Szwecji jest ciekawy zwyczaj. Większe kluby żeglarskie jak K. S. S. S., Stockholm S. S., Krysare S. S. rozpisują co roku loterię, której jedyną wygraną jest jacht. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży kilku tysięcy losów, zamawiają plany u najlepszych konstruktorów i w sławnych stocznich budują statek – cudo. Jest to zawsze ostatni krzyk techniki. Jacht taki biega przez cały sezon w regatach, reprezentując klub, i prawie zawsze zwycięża (np. «K. S. S. S.



...Obok szumie twierdzą zwanego Vaxholm

1933» R. 6. wygrał wszystkie regaty, w jakich brał udział, w tym trzy złote puchary norweski, fiński i K. S. S. S.). W wigilię Bożego Narodzenia odbywa się losowanie i szczęśliwiec ma piękny prezent na gwiazdkę. Doskonali to system podtrzymywania twórczej myśli konstruktorów.

Sztokholm stoi na swych skalistych wyspach mocny i pełen uroku. Jest piękny i czerstwy jak cała Szwecja i Szwedzi. Codzień coś nowego odkrywaliśmy w tym pięknym mieście. Zobaczyłem tam jednak rzecz, która mnie, jako polakowi zrobiła przykrość. W mrocznej, złotej zwanej sali ogromnego ratusza na jednym z filarów jest mozaika, przedstawiająca Gustawa Adolfa deptającego szczyt króla polskiego. Polonus Rex, jak głosi napis, tarza się w pyle, pod stopą zwycięskiego Gustawa i – taki jest mały, i pokonany. Olbrzymie oczy bogini Malaremu patrzą z przeciwnej ściany na to bolesne zwycięstwo i uśmiechają się tajemniczo. Byłem zły. Miałem wielką ochotę wykrobać w złocistych łuskach mozaiki przykre dla Szwedów słowo: Częstochowa – lub przypomnieć im Czarnieckiego.

Dość widzi się w sztokholmskich muzeach rzeczy zrabowanych w Polsce, żeby jeszcze takim nieprzyjemnym obrazkiem narażać na ciężką próbę nasze filo-szwedzkie uczucia. Ale cóż – wielbią oni swych królów jak mogą i choć nie zawsze jest to historycznie słuszne – nie można ich za to zbyt surowo sądzić.

Jeden z wieczorów spędziliśmy na Skansen. Nie wiem który już

raz patrzyliśmy z tej wyniosłej góry żywego muzeum etnografii Szwecji, na ściełkę się po rozegranej powierzchni wody światła Blasieholmen, Skepsbrun i innych bulwarów sztokholmskich. Szum dalekie-

go miasta tłumit wesoły rozgwar u stóp Skansen leżącego Tivoli rozbawione, obiegające kawiarnie i dancingi, tłumy. Pięknie tu było. Nie tak jednak, abym mógł zrozumieć i odczuć skąd płynie ogromne ukochanie tej góry, uważanej przez Szwedów za serce ich kraju. Nie byłem tu widać w maju, w noc święta wiosny, gdy młodzież szwedzka zjeżdża na Skansen z północy i południa, z najodleglejszych krańców państwa. Całe wzgórze płonie wtedy światłem licznych ogní, a młodzież tańczy i biwakując wśród skał nad kaskadami strumieni – śpiewa. – Śpiewa cudowne prastare pieśni na powitanie umiłowanej pory roku. Wtedy na skrzydłach pełnych miłości melodyj, wśród woni rozkwitających bzów unosi się nad tą górą niewyciężony czar rozbudzonego kochania. I każdy może tu znaleźć cząstkę swej ziemi rodzinnej. Laponczyk ma renifery, Oeland



«Lotbot» Stockholm S. S. 1933

czyk wiatraki, Dalekarja, Jämtland i Wermlandja swe charakterystyczne zagrody. Cała Szwecja jest na tem wzgórz i w tę czarowną noc wiosny Skansen jest rzeczywiście jej sercem.

Na kilka dni załoga rozdzieliła się, aby po czterech dniach pysznej zabawy, spotkać się znów w porcie

K. S. S. S., skąd odpłynęliśmy—na jutro w dalszą drogę.

Po godzinie żeglowania, przeszliśmy wąskim przesmykiem obok szumnie twierdzą zwanego Vaxholm. Wszyscy wjeżdżający na wielkich parowcach do Sztokholmu, znają te miniaturowe bastiony, zamakające najgłębszą drogę w szke-

rach. Pewna szwedka, z którą zeszłego roku oglądaliśmy tutaj wielki, międzynarodowy wyścig ślizgaczy, opowiadała mi, że Gen. Molke, gdy zobaczył tę forteczkę, miał się po raz drugi w życiu śmiać. Pierwszy raz śmiał się podobno po stracie teściowej. d. c. n.

Leszek Wieleżyński

OD BAŁTYKU DO MORZA CZARNEGO

Oczekiwany od kilku już lat spływ do Morza Czarnego dochodzi do skutku, wywołując duże zainteresowanie wśród żeglarzy i kajakowców, uprawiających turystykę na wodach śródlądowych.

Liga Morska i Kolonjalna, która organizuje spływ, jako stałą doroczną imprezę sportowo-propagandową, tym razem pomyślnie przewyciężyła wszystkie trudności, dając możliwość zaspokojenia projektów szerokiego ogółu już dziś stałych uczestników corocznych spływów.

Spływ tegoroczny odbędzie się w lipcu — sierpniu Prutem, Dunajem i limanami do Konstancy nad Morzem Czarnem. Zbiórka uczestników została wyznaczona na dzień 21 lipca na Prucie w Kołomyji, skąd odpływ całości nastąpi następnego dnia rano do Reni (ujście Prutu do Dunaju). Z Reni część słabsza uczestników popłynie Dunajem pod prąd do Galaczu, gdzie odda na kolej swoje łódzie — kajaki, zaś uczestnicy będą przewiezieni statkiem lub koleją do Konstancy; natomiast część silniejsza od Reni popłynie na wiosłach dalej Dunajem (z prądem) i jego ramionami, a następnie limanami do samej Konstancy. Osiągnięcie Reni (Galaczu) przewidziane jest na dzień 4 (5) zaś Konstancję na dzień 11 sierpnia. Po kilkudniowym pobycie w specjalnym o-

bozie nad Morzem Czarnym, powrót z Konstancy nastąpi gremjalnie — najpóźniej 15 sierpnia wieczorem, gdyż tegoż dnia uczestnicy spływu wezmą jeszcze udział w rumuńskim «Świecie Morza», które odbędzie się w Konstancy w obecności króla Rumunii.

Udział w spływie może przyjąć każdy członek L. M. K., który:

- 1) złoży zaświadczenie o umiejętności pływania i wiosłowania,
- 2) złoży zaświadczenie macierzystego Oddziału L. M. K.,
- 3) będzie mógł posiadać przy sobie podczas spływu dowód osobisty, (i obowiązkowo legitymację L. M. K.,
- 4) ma nie mniej 16 lat,
- 5) wpłaci przed zapisaniem się na listę uczestników wpisowe w wysokości 125 zł., obejmujące koszty wyżywienia na terytorjum rumuńskim, przewozu koleją uczestników i taboru z Konstancy do najbliższej stacji miejsca zamieszkania, opłatę paszportów zagranicznych, częściowy przewóz uczestników z Galaczu do Konstancy i inne koszty organizacyjne.

Przyjazd na miejsce zbiórki do Kołomyji uczestnicy uskutecznią na własny koszt, lecz za zniżką kolejową, którą otrzymają z Kierownictwa Spływu razem z legitymacją spływu. Ponadto każdy uczestnik musi posiadać własne przybory do

jedzenia; własny namiot, który jest warunkiem uczestnictwa; solidną łódź — a o ile możliwości składak lub kajak — odpowiadającą warunkom zarówno górnego Prutu, jak i dolnego Dunaju, a zaopatrzoną w bezpieczniki, poduszki gumowe lub pasy ratunkowe, wreszcie przyzwoity strój zarówno sportowy, jak i spacerowy. Przed wyruszeniem z Kołomyji zostanie dokonany szczegółowy przegląd uczestników, ich taboru i ekwipunku, przyczem niespełniający warunków nie zostaną przyjęci do spływu; przed wyruszeniem odbędzie się przegląd lekarski, a chorzy względnie słabi będą skierowani spowrotem.

Zapisy na spływ przyjmuje wyłacznie Biuro Zarządu Głównego L. M. K. (Warszawa 1-ul. Widok 10/II p.) listownie lub osobiście; również wpisowe należy uskutecznić wyłacznie na konto Zarz. Gł. L. M. i K. w P. K. O. Nr. 367, pisząc na odwrocie słowo «spływ». Ostateczny termin wpisów upływa 6 lipca.

Przed zgłoszeniem się do zapisu, kandydaci winni zapoznać się szczegółowo z pełnym programem spływu, który został zamieszczony w n-rze 4-ym (kwietniowym) «Morza». Z tego również względu żadne pisemne informacje nie będą udzielane.

OBOZY I WYCIECZKI L. M. K. W R. 1935

Pragnąc umożliwić członkom naszej organizacji pożyteczne wykorzystanie urlopów letnich dla poznania naszego wybrzeża Gdyni i bezpośredniego zetknięcia się z życiem morskim — Liga Morska i Kolonjalna, wykorzystując zeszłoroczne doświadczenia w tym kierunku, organizuje w lecie 1935 r. następujące akcje propagandowo-wychowawcze.

1) *Obóz propagandowy dla członków* (Ligi od lat 21 na Helu w czasie od 15 czerwca do 1 września. Obóz będzie się mieścił w domkach campingowych i w namiotach, będzie wyposażony w sprzęt żeglarski, jak łódzie i czajki, uczestnicy obozu przejdą pewien program wykładów o sprawach morskich, kolonjalnych i t. d., odbywać będą wycieczki po wybrzeżu i nauczą się pływania i wiosłowania. — Uczestnikami obozu będą mogli być członkowie Ligi, którzy opłacają regularnie składkę członkowską od 1 stycznia 1935 r. — Tygodniowy pobyt w obozie będzie kosztował około 20 złotych, uczestnikom obozu będą przysługiwały zniżki na przejazdy kolejowe.

2) *Obóz nad Naroczą.*

Dla młodzieży szkolnej, członków kół szkolnych L. M. K. zorganizowany będzie obóz nad jeziorem Narocz na terenie, który zakupiła Liga. — Obóz ten będzie miał na celu wyszkolenie młodzieży w żeglarskim i poza praktycznymi ćwiczeniami na wodach jeziora Narocz uczestnicy wysłuchają wykładów z dziedziny całości kształtu wychowania wodnego. — Obóz będzie trwał od 20 czerwca do 16 sierpnia. Pobyt w obozie co najmniej 4 tygodnie. Opłata wyniesie ca 50 złotych na 4 tygodniowy pobyt. Uczestnicy będą korzystali ze zniżek kolejowych.

3) *Wycieczki pociągami popularnymi* do Gdyni. — Z terenów poszczególnych Okręgów Ligi wyruszać będą w ciągu m. czerwca, lipca i sierpnia zbiorowe wycieczki do Gdyni w grupach do 800 osób. Będą to wycieczki 2, 3 i 5 dniowe do Gdyni ze zwiedzaniem portu, z przejazdem na Hel. Liga zapewni uczestnikom wycieczek noclegi i ewentualnie wyżywienie. Koszt tych wycieczek wynosić będą od 16—20 złotych.

4) Wycieczki na wody śródlądowe.

Zorganizowane będą wycieczki na jeziora augustowskie, na Wigry, na jeziora Szwajcarii Kaszubskiej, nad jezioro Narocz oraz wycieczka statkiem na Wisłę do Gdyni:—Wycieczki te w grupach około 200 osób wyruszać będą z Warszawy. Koszta poszczególnych wycieczek podawane będą do wiadomości członków Ligi.

5) wyjazd do obozów nad Morze Czarne

Dzięki Rumuńskiej Lidze Morskiej członkowie L. M. K. będą mogli spędzić czas letni w obozach Ligi Rumuńskiej nad Morzem Czarnym za opłatą wynoszącą równowartość opłat w obozach na Helu. Członkowie L. M. K. korzystać będą z 75% zniżki kolejowej na kolejach rumuńskich.

Ilość miejsc w obozach nad Morzem Czarnym jest ograniczona. Szczegóły uczestnictwa podane będą w kwietniu r. b.

Pozatem projektowane jest zorganizowanie wycieczek morskich dla członków Ligi po Bałtyku (Stockholm, Anglia, Danja) oraz ewentualna wycieczka z Monfalcone na statku «Piłsudski» do Gdyni w sierpniu r. b.]

Szeroko zakrojony program Ligi umożliwi każdemu z członków naszej organizacji wybrać najbardziej odpowiadającą mu wycieczkę, czy też obóz. Informacje szczegółowe podane będą do wiadomości wszystkich ogniw organizacyjnych L. M. K. w kwietniu r. b.

Międzynarodowe obozy żeglarskie A. Z. M. R. P.

Dorocznym zwyczajem Akademicki Związek Morski R. P. urządza nad morzem w miesiącu lipcu i sierpniu obozy żeglarskie dla swoich członków o charakterze wyszkoleniowym. W tym roku przewidziany jest również w obozach udział studentów z zagranicy. Szczegóły podane będą do wiadomości w następnych numerach «Szkwału».

Z ŻYCIA

PIERWSZY OGÓLNO-POLSKI ZJAZD DELEGATÓW A. Z. M.

W dniu 2 i 3 lutego obradował w Warszawie 1-szy Zjazd Delegatów A. Z. M. R. P.

Inaugurację Zjazdu zaszczylicili swoją obecnością, w imieniu Ministra Przemysłu i Handlu, p. dyr. Patek, p. gen. Orlicz-Dreszer, z Min. W. R. i O. P. p. radca Kulesiński, p. radca Porejko, p. rektor prof. St. Pawłowski z Poznania, oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Obrady otworzył kol. J. Grzywaczewski, który w drugiej części inauguracyjnej wygłosił przemówienie na temat roli A. Z. M. w życiu młodzieży akademickiej, oraz w całokształcie ży-

cia polskiego. Po przerwie obiadowej w pierwszym dniu obrad przedstawiciele poszczególnych oddziałów wygłosili przed plenum Zjazdu sprawozdanie z działalności i życia oddziałów od początku ich istnienia. W drugim dniu obrad do przerwy obiadowej Komisje: ideowa, organizacyjna, sportowa i kolonialno-handlowa, przystąpiły do opracowania wniosków, zgłoszonych do uchwalenia przez Zjazd, nie tylko nadających Akad. Zw. Morskiemu właściwe oblicze ideowe, lecz regulujących całość rozpoczętej pracy morskiej na terenie młodzieżowym.

Wreszcie plenum Zjazdu przy-

stąpiło do głosowania nad zgłoszonymi przez Komisje wnioskami. Wszystkie prawie przyjęto przez aklamację. Treść tych wniosków świadczy o skali zainteresowań A. Z. M. sprawami morskimi i kolonialnymi oraz daje wyraz jego ideologii.

Ważniejsze z nich, które są podane w innych działach tego numeru — będą odpowiedzią tym wszystkim, którzy na łamach prasy starali się A. Z. M. w złym świetle przedstawić w oczach społeczeństwa, którzy pytali o właściwą ideologię A. Z. M.

RADOSNE FAKTY

WYSTAWA MORSKA W GIMNAZJUM ST. BATOREGO W WARSZAWIE

W dniu 18 marca r. b. gen. Orlicz-Dreszer dokonał w imieniu Ligi Morskiej i Kolonialnej otwarcia wystawy morskiej zorganizowanej staraniem uczniów gimnazjum St. Batorego w Warszawie. Po okolicznościowych przemówieniach organizatorów wystawy — uczniów gimnazjum — serdeczne przemówienie w imieniu L. M. K. wygłosił pan gen. Kwaśniewski, dziękując p. dyr. Ambroziewiczowi i uczniom za urządzenie tak pięknej wystawy. Ciekawy cel przyświecał organizatorom wystawy. —

Chodziło im o wyrażenie w ten sposób hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Jego imienin. To była do prawdy potężna akademja, gdzie nie było frazesów, lecz pokazana praca, praca młodych na młodym odcinku życia polskiego. Tyle, co do części sprawozdawczej. A teraz wrażenia z wystawy. Trudno jest nie używać superlatywów dla określenia ogólnego charakteru wystawy, czuje się na każdym kroku młodzieńczy zapał i rozmach, poczynając od pomysłowych map, modeli

eksponatów, a kończąc na obszer-nych pracach z zakresu życia morskiego. Obok pewnego rozmachu prostota i estetyka w ujęciu całości. Jeden wniosek wynieść można wychodząc z wystawy, [że ci chłopcy z Gimnazjum Batorego, znaleźli idee i pokochali ją tak gorąco, jak tylko młodzi kochać umieją.

Może ta całoroczna praca w gimnazjum Batorego wywoła podobną reakcję w innych kołach szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej?

WYSTAWA MORSKA W GIMNAZJUM IM. BERGERA W POZNANIU

Od dnia 20 do 31 marca 1935 r. Koło Szkolne L. M. K. przy gimnazjum im. Bergera, urządziło wystawę morską pod protektorem kuratora dr. M. Pollaka i P. Rektora dr. St. Pawłowskiego. Na program

wystawy złożyły się przeróżne działy, poczynając od eksponatów kolonialnych, a kończąc na wystawie książki morskiej. Czuć w tej pracy pewien młodzieńczy rozmach.

Nie frazesami karmią się, lecz

pracą, świadczy również o tym nadane sprawozdanie, gdzie w liczbach podanych możemy wyczytać długie okresy codziennej, systematycznej pracy o dużych wynikach.

KRONIKA AKAD. ZW. MORSKIEGO R. P.

ZARZĄD GŁÓWNY A. Z. M.

Dnia 2 i 3 lutego obradował w Warszawie 1-szy Ogólnopolski Zjazd Delegatów A. Z. M. Po uchwaleniu szeregu wniosków z zakresu ideologii i organizacji wybrano Zarząd Główny A. Z. M. w składzie: Pre-

zes Jan Grzywaczewski, I vice-prezes R. Misiarek, II vice-prezes W. Iwanowski, skarbnik J. Jagiełło, sekretarz C. Iwanowska.

Poza tym dokooptowano do Zarządu kol. B. Wojtasa na kier. spor-

owego, kol. Zb. Jasńskiego na kierownika Referatu Prasowo-Propagandowego.

Nowoobрани Zarząd Główny A. Z. M. przystąpił do realizacji programu, nakreślonego przez Zjazd.

ODDZIAŁ A. Z. M. WILNO R. P.

Do prac Oddziału Wil. w okresie ostatnich trzech miesięcy należy zaliczyć zorganizowanie dwóch żeglarskich kursów teoretycznych niższego i wyższego. Niższy kurs został zorganizowany łącznie z sekcją żeglarską A. Z. S. i obejmuje podstawowe wiadomości teoretyczne w zakresie egzaminu na sternika śródlądowego i udział w nim bierze z A. Z. M. osiemnaście osób. Wyższy kurs teoretyczny rozpoczął się w dniu 10 marca. Zadaniem jego będzie teoretyczne przygotowanie

do egzaminu na sternika morskiego.

Zarząd, dążąc do zaktywizowania życia wewnętrznego, wprowadził stałe «czwartki», na których są wygłaszane referaty, reportaże i t. p. Dotychczas odbyły się trzy «czwartki».

W styczniu odbył się zorganizowany łącznie z A. Z. M. Warszawa obóz sportów zimowych nad jeziorem Narocz. Udział brały 22 osoby. Dorobek należy uważać za b. dodatni.

W najbliższym czasie Zarząd przy-

stępuje do prac przygotowawczych w związku z obozem letnim w Trokach.

Dążąc do popularyzacji naszych celów Sekcja Prasy i Propagandy przystąpiła do stałego organizowania miesięcznych dodatków przy miejscowych pismach p. t. «Szkwał Wileński». 1 kolumna ukazała się w ubiegłym miesiącu.

Zarząd powołał kol. Jerzego Wolskiego na stanowisko kierownika sekcji handl.-kol. i kol. Anatoljusza Walickiego na referenta «Szkwału».

ODDZIAŁ A. Z. M. POZNAŃ

Wybrany w dniu 17 stycznia b. r. nowy Zarząd Oddziału Poznańskiego A. Z. M. ukonstytuował się następująco: Prezes—Littchen Gerhard, Viceprezes — Fritz Ryszard, kapitan sportowy—Panek Włodzimierz, sekretarz—Mihajówna Walentyna; kierownicy agend: kierownik sekcji Handlowo-morskiej — Franesch Karol, kier. Sekcji Kolonjalnej — Różański Zygmunt, kier. Komisji Imprez—Balzerówna Hildegarda, kier. Komisji Szkolnej—Maciejewski Antoni, referent Prasy i Propagandy — Karoff Juliusz.

Nowy Zarząd przystąpił do dalszego organizowania Oddziału na silnych i trwałych podstawach. Ułatwieniem w tem było zalegalizowanie A. Z. M. w dniu 31 stycznia przez Senat Uniwersytetu Poznańskiego i zamianowania kuratorem Związku prezesa Okręgu Poznańskiego L. M. K. p. profesora dr. St. Pawłowskiego, w którym organizacja zyskała szczerego przyjaciela i doradcę. Drugim sukcesem i ułatwieniem w pracy było przyznanie A. Z. M. przez Jego Magnificencję Pana Rektora U. P. prof. dr. Stanisława

Rungego własnego lokalu organizacyjnego w Collegium Medicum. Lokal ten został odnowiony i umeblowany z subwencji uzyskanej z Rektora i służy obecnie Zarządowi do dyżurów i zebrań. Większe zebrania odbywają się w dalszym ciągu w lokalu Z. P. M. D. Zamek—podziemia, gdyż na ich urządzenie nowy lokal jest za mały.

Największym sukcesem A. Z. M. w Poznaniu było jednak urządzenie wspólnie z 41 organizacjami akademickimi pierwszej w Poznaniu Ogólnoakademickiej Akademii z okazji 15-tej rocznicy odzyskania dostępu do morza. Protektorat nad akademią, w której wśród innych organizacji akademickich zgodny udział wzięły wszystkie, nawet zwalczające się zazwyczaj stowarzyszenia ideowo-polityczne—objął raczyli: Wysoki Senat Uniwersytetu Poznańskiego, Jego Magnificencja Pan Rektor U. P. prof. dr. St. Runge, oraz Prezes L. M. K. p. prof. Pawłowski.

Akademia odbyła się w niedzielę dn. 17 lutego, w auli uniwersyteckiej.

Po przemówieniu powitał prezes A. Z. M. Poznań, kol. G. Littche-

na na mównicę wstąpił, witany oklaskami p. Rektor Runge, który w przemówieniu utrzymanem w nadzwyczaj serdecznym tonie, podkreślił znaczenie pracy na morzu oraz dał wyraz swojemu zadowoleniu z faktu, że w urzędowaniu uroczystości wzięli zgodnie udział przedstawiciele nawet zwalczających się zazwyczaj organizacji.

Następne przemówienie wygłosił Prezes Okręgu Poznańskiego L. M. K. i kurator A. Z. M. p. prof. Pawłowski, omawiając wychowawcze znaczenie morza i jego wpływ na kształtowanie się charakterów oraz konieczność intensywnej rozbudowy własnej polskiej floty handlowej i wojennej.

Pierwsza na terenie Uniwersytetu Poznańskiego ogólnoakademicka akademja wypadła naprawdę okazale, wywołując dużo rozgłosu w szerokich warstwach społeczeństwa oraz w prasie, a Komitet wykonawczy akademii otrzymał od Rektora U. P. specjalne podziękowanie w jego własnym imieniu oraz w imieniu Senatu U. P.

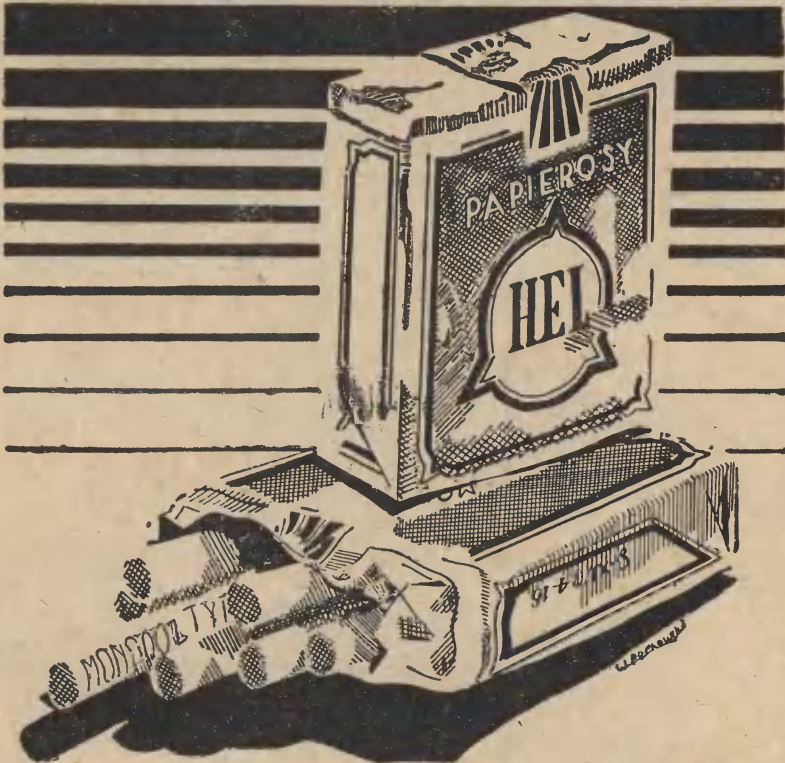
Administracja czasopism Ligi Morskiej i Kolonjalnej podaje: że, «Szkwał» otrzymywać mogą bezpłatnie wszyscy członkowie (popierający) L. M. K. członkowie A. Z. M. i Kola Szkolne L. M. K., którzy opłacają składkę miesięczną w wysokości 50 gr. Oddziały L. M. K., oddziały A. Z. M., Kola Szkolne L. M. K. winny do dnia 15 kwietnia przestać do Administracji czasopism L. M. K. zamawiania na ilość numerów «Szkwału», a następnie do 15 każdego miesiąca komunikować o ewentualnych zmianach w ilości zamawianych numerów.

Redaktor: Stanisław Zadrozny

Wydawca: Liga Morska Kolonjalna

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Widok 10, III piętro. Konto P. K. O. 367
prenumerata roczna 6 zł.

350
JUŻ SĄ W SPRZEDAŻY



(TYP AMERYKAŃSKI)

PRZESĄD WŚRÓD KAJAKARZY

Wielkim przesądem, to budowanie kajaka według jakiego bądź wzoru, zapożyczonego od znajomego kajakarza. Fakt, iż ostatni posiada kajak, który pływa i utrzymuje się na wodzie, wystarcza najczęściej nowemu konstruktorowi, by zbudować jeszcze jedno pływające korytko. Tymczasem nie tylko pięknie pomalowana dykta, ale i właściwości nawigacyjne łodzi oraz jej linie decydują o nazwie «kajak». Wypróbowane wzory budowy kajaków przez harcerzy lub Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego,

WYDANE PRZEZ **GŁÓWNĄ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ**

dają pełną tego gwarancję i dlatego każdy nowy konstruktor kajakowy powinien do nich sięgnąć. Oto niektóre z nich:

JABŁOŃSKI: BUDOWA DWUOSOBOWEGO KAJAKA HARCERSKIEGO TYPU «H» O. Zł. 3.50

A. HEINRICH: (TONNY): BUDOWA KAJAKÓW „ 4.00

M. PLUCIŃSKI: BUDOWA KAJAKA ŻAGLOWEGO TYPU «P7» „ 4.50

zawiera opis budowy kajaka, przeznaczonego dla zaawansowanych już żeglarzy

M. PLUCIŃSKI: BUDOWA KAJAKÓW WYŚCIGOWYCH (w druku) wyjdzie z końcem marca 1935 r.

Pozatem polecamy: A. HEINRICH (TONNY): PODRĘCZNIK KAJAKOWCA Zł. 5.50

zawiera cenne wskazówki dla kajakarzy, zarówno turystów jak i wyścigowców, co do całości kształtu tego sportu

Ceny ogłoszeń w «Szkwałe»: 1 strona 500 zł., 1/2 strony 270 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 90 zł., 1/16 strony 50 zł